

PRO WINCJA GRZE CHU

**Monika
Magoska-Suchar**

*Pięć kobiet. Jeden ksiądz.
I namiętność, która prowadzi
prosto do piekła.*



**PRO
WINCJA**

**GRZE
CHU**

**Monika
Magoska-Suchar**



Redaktorka prowadząca i wydawczyni: Ewelina Kapelewska
Redakcja: Anna Płaskoń-Sokołowska
Korekta: Kinga Dąbrowicz
Projekt okładki: Łukasz Werpachowski
Zdjęcie na okładce: © NikhomTreeVector; © Andriy / Stock.Adobe.com
DTP: Maciej Grycz

Copyright © 2026 by Monika Magoska-Suchar


Copyright © 2026, Papierowe Serca an imprint of Wydawnictwo KobiECE
Agnieszka Stankiewicz-Kierus sp.k.

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiegokolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I
Białystok 2026
ISBN 978-83-8417-446-3

Grupa Wydawnictwo KobiECE | www.WydawnictwoKobiECE.pl



ilka ryczała jak opętana, ale nie miałam czasu dłużej jej uspokajać. Wpakowałam ją do wózka, na siłę zatkałam jej rozkrzyczaną buzię smoczkiem i klnąc w duchu na cały pieprzony świat, wyszłam z domu. Pospiesznie przemierzyłam podjazd z popękkanymi betonowymi płytami, uważając, by któraś z moich dwunastocentymetrowych szpilek nie ugrzęzła w błocie, które pozostało po ostatniej ulewie. Musiałam się spieszyć. Autobus odjeżdżał tuż po dziewiętnastej, a miałam jeszcze odstawić małą do siostry. Nie mogłam się spóźnić.

Pracowałam w Landrynce już prawie rok, a jednak wciąż byłam traktowana, jakbym była na okresie próbnym. Inne dziewczyny, nawet te z krótszym stażem i mniejszym doświadczeniem, miały łatwiej. Były „tutejsze”, a do mnie wciąż przylepiona była łatka „obcej”. Nieważne, że pochodziłam z gór, tak jak one. Liczył się jedynie fakt, że zdradziłam ziemię przodków, że uciekłam i większość dorosłego życia spędziłam z dala od rodziny i miejsca urodzenia. Społeczność nigdy nie wybaczyła mi wybryków młodości, a samotna panna z dzieckiem nadal raziła tutejszych mieszkańców. Ot, zwyczajne

zaściankowe życie. Technologicznie świat poszedł do przodu, ale mimo tego wielu ludzi ciągle miało mentalność zaczerpniętą rodem ze średniowiecza. Gdyby mogli, spaliliby mnie na ustawionym na rynku stosie za nieślubne dziecko, które przywiozłam ze stolicy – siedziby grzechu i wszelkiego plugaństwa, którą pogardliwie określali mianem Warszawki.

Pospiesznie minęłam domy sąsiadów. Widziałam poruszenie za firankami. Tutejsze kobiety potrzebowały tematu do kawy po niedzielnej mszy, a moje losy z całą pewnością były ich ulubionym. Intrygowało je wszystko, co mnie dotyczyło. Moja przeszłość – w ich oczach oczywiście niechlubna; mój wygląd – nawet w zwykłych dzinsach byłam dla nich wulgarna; moja praca... Za plecami nazywały mnie dziwką i kurwą, choć żadna z tych świętoszkowatych bab nie miała odwagi powiedzieć mi tego wprost. Denerwowało je, że odziedziczyłam dom po mamie. Nie miało znaczenia, że to drewniana rozsypująca się rudera, w którą trzeba by włożyć majątek, aby ją doprowadzić do ładu. Ważne było, że nieruchomości przeszła w moje niegodne ręce. Uważały za skandal fakt, że moja siostra – w ich oczach wzór wszelkich cnót – zrzekła się tego domu na moją rzecz. Plotkowały, że ją zmusiłam. Nie docierało do ich pustych głów, że nie miałam się gdzie podziać z dzieckiem, a Łucja zwyczajnie nie chciała mnie pod swoim dachem. Ze swoim lekkim obyciem byłabym grubą rysą na jej kryształowej reputacji.

Momentami szczerze nienawidziłam tej mojej świętej siostry, a jednocześnie nie miałam nikogo innego, kto mógłby – i chciałby – mi pomóc. Nawet teraz. Pracowałam w nocy, więc ktoś musiał w tym czasie opiekować się Lilką, dlatego byłam

zmuszona zostawiać ją u niej. Łucja miała pięcioro dzieci, do tego była uważana za tutejszą Perfekcyjną Panią Domu. Przewodniczyła Kołu Gospodyń Domowych i organizowała przedstawienia w tutejszym Domu Kultury. Nigdy nie opuściła rodzinnych stron i poślubiła mężczyznę wywodzącego się z lokalnej społeczności. Słowem: góralka idealna. Mieszkanki Piwnicznej szanowały ją i traktowały jak wzór do naśladowania. Tylko przez wzgląd na nią nie atakowały mnie publicznie. W przeciwieństwie do innych moja siostra nie kryła przede mną tego, co myśli, i zawsze otwarcie komentowała moje zachowanie oraz wygląd. Jej krytyka i odwieczne rady wpędzały mnie w coraz głębsze poczucie winy i depresję. Dla obcych była jednak tak dobra i miła, że chciało mi się rzygać za każdym razem, gdy byłam zmuszona być tego świadkiem. Perfekcyjnie odgrywała rolę idealnej matki, krewnej i sąsiadki. Ja zaś zawsze byłam tą gorszą i mniej udaną.

W głębi serca zazdrościłam Łucji tej niezwyklej umiejętności sterowania ludźmi i kreowania przed nimi wyidealizowanego obrazu, który brali za pewnik. Poza tym nigdy nie brakowało jej gotówki i nie cierpiała z powodu problemów związanych ze sprawami materialnymi, jak ja. Jej mąż pracował zagranicą i przysyłał rodzinie pokaźne sumy, podczas gdy ja ledwo wiązałam koniec z końcem.

Łucja kochała kontrolę. Chciała mieć wpływ na wszystkich członków rodziny ze mną łącznie. Tymczasem ja byłam czarną owcą, zakałą rodziny, wymykałam się z narzuconego przez nią systemu nakazów i norm. Próbowwała ingerować we wszystko, łącznie z moim zatrudnieniem, dlatego załatwiła mi pracę w piekarni w naszym miasteczku. Moja duma nie

pozwoili mi jednak skorzysta z tej oferty. Chciaam byc cho i odrobin niezaezna. Wystarczyo mi, e siostra sciagneta mnie z powrotem do tej dziury, gdy zaslam w nieplanowan ciaz, i czasem pozyczala mi pieniadze. Poza tym jej propozycja pracy byla dla mnie nie do przyjecia. Musialabym codziennie spotykac kobiety, ktore mn gardzily, i udawac miia. Sluzenie im nie wchodzilo w gre. Dlatego sama zalatwilam sobie angaz w Landrynce. Moja siostra prawie dostala zawaou, gdy poznala prawde. Nie mogla mi wybaczy i wciaz wylewala mi na glowe pomyje za ten wybor. Ja jednak bylam zadowolona, e nie zawdzieczam pracy jej wplywom. No i robilam to, co umialam najlepiej. Tanczylam. Moze nie tak, jak zawsze chciaam, ale przynajmniej nie musialam ogladac w pracy znienawidzonych kobiet, gdyz klub zarezerwowany byl wyaczenie dla mezczyzn.

Zaczelo mzyc. Przyspieszylam. Nie chciaam, by deszcz zmoczy wozek i zniszczyl moj sceniczny makiaz. Zwykle nie mialam wiele czasu przed pierwszym spektaklem, dlatego malowalam sie w domu. W garderobie jedynie poprawialam make-up i ruszalam na scene. Na szczescie droga do willi Lucji wiodla sciezka wytyczona wsród drzew, a deszcz nadal siapil, jakby nie mogl sie zdecydowac, czy przeobrazic sie w potop, czy ustapic miejsca zachodzacemu sloncu. Dobrze, e zblizalo sie lato. Zima w gorach dala mi sie we znaki. Nagrzanie starej chaty bylo nie lada wysilkiem dla samotnej kobiety, ale nie stac mnie bylo na doprowadzenie centralnego ogrzewania.

Prawie biegalam. Gdyby bieg w szpilkach byl dyscyplina sportowa, mialabym szanse na wygran. Tutejsze mieszkanki pukaly sie po glowach, widzac moje niebotyczne obcasy, ale

odkąd zostałam matką, musiałam zrezygnować z tyłu rzeczy, że choć to jedno sprawiające mi przyjemność dziwactwo zachowałam. Był to też świetny trening przed pracą, a także jedna z niewielu pamiątek, które pozostały mi po ojcu Lilki. Te buty stanowiły bowiem jeden z prezentów od niego. Dał mi je, gdy jeszcze nie byłam w ciąży, a on wmawiał mi, że mnie kocha.

Zeszłam ulicą Kazimierza Wielkiego w dół, obok mostu nad Popradem. Tuż przy skręcie w boczną drogę wiodącą do domu Łucji stała ogromna biała willa z dachem w kolorze miedzi. Na tarasie pod szklanym zadaszeniem prężyła się jej właścicielka. Izabela Łączyńska w tym roku miała dobić do pięćdziesiątki, ale figury mogła jej pozazdrościć większość Piwniczaniek. Nawet teraz wyginała ciało jak sprężynę, płynnie przechodząc w kolejne pozycje jogi.

Podczas gdy mnie uważano za zwykłą dziwkę spod latarni, do niej przyłgnęła opinia znudzonej damesy, szukającej młodszego kochanka, gdyż mąż nie był w stanie zaspokoić jej rozbuchanego libido. Oczywiście wszyscy udawali jej przyjaćiół ze względu na pieniądze, jakie zarabiał stary Łączyński, prowadzący jedyny w okolicy zakład samochodowy, za plecami jednak plotkowano o niej zawzięcie, łącząc ją z większością przystojnych mężczyzn w miasteczku.

Pani Łączyńska obrzuciła mnie zaciekawionym spojrzeniem. Była bogata, piękna, miała czas dla siebie, nie musiała pracować. Budziła powszechną zawiść zmieszaną z zachwytem. A jednak w jej spojrzeniu nie dostrzegłam pogardy, której się spodziewałam. W tej chwili wydało mi się, że mnie akceptuje. Być może dzieliła moją samotność w małomiasteczkowym

środowisku? A może wierzyła, że zagwarantuję jej dostęp do nowych męskich towarzyszy, gdyż w okolicy nie było już żadnego godnego jej uwagi samca? Bez względu na to, co myślała, czułam, że mogłabym się z nią zaprzyjaźnić i że ta kobieta, pomimo swojej pozycji i statusu majątkowego, zrozumiałaby mnie lepiej niż wszystkie wiejskie babiszony razem wzięte. Z Łucją na czele!

Rozejrzałam się. Na ulicy wokół nie było nikogo, dlatego postanowiłam zaryzykować.

– Dobry wieczór – powiedziałam, sama nie mogąc się nadszwić własnej odwadze. Dotychczas nigdy nie zaczęłam Łączyńskiej, ale też nigdy się nie zdarzyło, bym zastała ją samą. Zwykle ktoś jej towarzyszył, a ja nie chciałam kontaktu z miejscowymi. Tutejsze kobiety, gdy tylko pojawiały się publicznie, nie odstępowały jej na krok, licząc na profity wynikające ze znajomości z kimś majątnym.

Ku mojemu zdumieniu mimo żawki Izabela zesła z tarasu, a raczej z niego spłynęła. Każdy jej krok wydawał się dopracowany do perfekcji, jakby nawet podczas chodzenia rozmyślała o tym, czy dobrze wygląda. Była ubrana w legginsy idealnie przylegające do jej szczupłego ciała oraz sportowy stanik. Widziałam wypracowane mięśnie jej brzucha. Wiele godzin poświęcała na treningi i dbanie o siebie.

– Na Boga, Sandro – zawołała. – Cała przemokłaś. No i ten wózek... Przecież twoja mała na bank się rozchoruje. – Wskazała na śpiącą pod kocykami Lilkę. – Wejdz, proszę. Wyszuszyście się.

Byłam w szoku. Idolka tłumów przemówiła do mnie. I do tego zwróciła się do mnie po imieniu!

– Dziękuję za zaproszenie, pani Izabelo. To dla mnie zaszczyt – bąknęłam. – Ale spieszę się do siostry, a potem na autobus.

Zlustrowała mnie wzrokiem. Byłam ubrana w podarte dżinsy i wyświechtaną kurtkę awiаторkę, która kiedyś należała do mojego byłego.

– Piękne buty – skomentowała nieoczekiwanie, wskazując na moje szpilki. O dziwo nie powiedziała słowa na temat ich niepraktyczności. – Sama bym takie z chęcią nosiła. Uwielbiam buty! A już zwłaszcza te na wysokim obcasie. Mam ponad czterdzieści par szpilek, wiesz?

– Och... Ja też uwielbiam takie buty! Ale nawet nie umiem sobie wyobrazić szafy, która by tyle pomieściła. To musi być magiczne miejsce! – palnęłam. Trochę nagięłam fakty. Gdy mieszkalam w Warszawie, miałam buty i ubrania, jakie tylko chciałam, i mogłam je kupować bez ograniczeń.

– Musisz mnie zatem odwiedzić i wtedy sama ocenisz. – Izabela rozciągnęła w uśmiechu usta pokryte błyszcznikiem w kolorze nude. – A teraz poczekaj, zanim pójdziesz dalej, dam ci folię na wózek, bo ten daszek to zdecydowanie za mało. Mam taką dla mojego wnuka, ale on bywa tu bardzo rzadko... – Westchnęła z rezygnacją. – Swoją drogą, zanim znów przyjedzie, wózek i tak nie będzie mu już potrzebny. Jeśli tylko chcesz, podejdź jutro do mnie, to ci go sprezentuję.

– Ależ nie trzeba. Pani Izo...

Ona jednak już mnie nie słuchała. Poszła w stronę porośniętego bluszczem garażu, aby po chwili wrócić z obiecaną osłoną przeciwdeszczową. Było mi głupio. Wózek Lilki był

w rozsypce. Pożyczyłam go od Łucji, już zdewastowany przez jej dzieci, ale i tak cieszyłam się, że mam go za darmo.

– Nie wiem, jakbym się miała odwdziżyć za taki drogi prezent... – Patrzyłam szeroko otwartymi oczami, jak kobieta sprawnie nakłada folię, by zabezpieczyć wózek.

– Wystarczy, że czasem wpadniesz do mnie z małą. Tak bardzo brakuje mi kontaktu z wnukiem... – Spojrzała z tęsknotą na moją śpiącą córkę.

Zrobiło mi się jej żal. Mimo całego bogactwa wcale nie była szczęśliwsza ode mnie. Za to równie samotna.

– Dobrze, pani Izo. Przyjdziemy na pewno. – Uśmiechnęłam się. – I dziękuję za folię.

Pożegnałyśmy się i ruszyłam pospiesznie w stronę domu siostry. Przez tę niespodziewaną rozmowę straciłam sporo czasu, ale czułam się mile zaskoczona. Taka życzliwość ze strony kogoś obcego była dla mnie czymś nowym, wręcz egzotycznym. A może to znak? Może wreszcie wydarzy się coś, co zmieni moje życie i sprawi, że znów zaświeci w nim słońce?

Kilkupiętrowy dom Łucji utrzymany był w góralskim stylu i idealnie konweniował z piwniczańskim otoczeniem. Miał pokryty gontami dach, a jego zdobienia wykonano z kilku odmian tutejszych drzew. Środek skrywał nowoczesne wnętrze. Łucja inwestowała pieniądze zarobione przez męża, by ostatecznie go wykończyć. Wiedziałam, że jej marzeniem była willa w stylu tej należącej do Izabeli, którą zresztą uważała za rywalkę. Zresztą w tej okolicy chyba wszyscy chcieliby mieszkać tak jak Łączyńscy.

Na podjeździe wypięłam małą z wózka i ruszyłam do wejścia. Drzwi były otwarte. Tu na wsi nikt nie zamykał domu w czasie

dnia. Mieszkańcy byli zupełnie nieświadomi niebezpieczeństw, jakie mogły wynikać z takiej beztroski. Choć dzieci Łucji nie spały, wewnątrz jak zwykle panowała głucha cisza. Pewnie odrabiały lekcje lub bawiły się w swoich pokojach. Ich karność zawsze mnie przerażała. Miałam wrażenie, że kryje w sobie jakąś tajemnicę, ale co to było, nie umiałam stwierdzić. Wiedziałam tylko, że sama czułam dystans w obecności siostry i bałam się jej, jakby i mnie miała zaraz zagonić do odrabiania zadania.

Skierowałam się do kuchni, która mieściła się na końcu korytarza, z Lilką wciąż śpiącą w moich ramionach. Łucja przygotowywała kolację. Jak zwykle perfekcyjna, miała na sobie kwiecistą sukienkę, pastelowy fartuch i dobraną kolorystycznie wstążkę w brązowych włosach, pełniącą funkcję opaski. Otaczały ją meble w stylu retro. Istne designerskie cacka. W jej kuchni nigdy nic nie spadało na podłogę, a czystość aż biła po oczach. Wchodząc tu, miało się wrażenie, że przekracza się próg domku Barbie albo laboratorium.

– Cześć – powiedziałam do pleców siostry.

– Witaj – odezwała się Łucja, nie przestając mieszać swojej idealnej zupy, zapewne zawierającej wszystkie substancje odżywcze niezbędne jej potomstwu w procesie dorastania. Cieszyłam się, że nie muszę spożywać z nimi tej podejrzanej pomarańczowej papki. Wolałam zjeść burgera na mieście, niż męczyć się z czymś, co wyglądało jak wymiociny.

– Połóż Lilkę w bujaku i nastaw melodyjkę. Tylko nie tę szybką – mówiąc to, nawet nie spojrzała w moją stronę.

– Ona już śpi. Muzyka jest zbędna... – burknęłam, choć wiedziałam, że Łucja zignoruje moje słowa. Ona wiedziała lepiej! W końcu była matką nad matkami. Nie to co ja...

– Odłóż ją i puść melodyjkę, proszę – powtórzyła lodowatym tonem.

Nie miałam czasu ani nastroju, by się z nią spierać, dlatego wykonałam polecenie.

– I następnym razem załóż normalne buty. W tych wyglądasz jak dziwka. Nie chcę, by dzieci oglądały cię w takim wydaniu i zadawały niezręczne pytania. Już i tak muszę je okłamywać, bo nawet do szkoły dotarły plotki o twoim rozwiązłym prowadzeniu się – poinformowała mnie, nadal nie odrywając wzroku od garnka. – Poza tym porysujesz mi marmury tymi szpikulcami, a dopiero co je polerowałam.

Zacisnęłam wargi. Miałam ochotę jej przygadać, ale wykorzystałaby to do dalszej dyskusji, a ja nie miałam czasu.

– Dobrze. Następnym razem przyjdę w trampkach. – Suko, dodałam w myślach.

Pocałowałam jeszcze śpiącą Lilkę i wyszłam z domu siostry. Gdy go opuszczalam, czułam, jak z pleców spada mi ciężar. Gęsta atmosfera tego miejsca dawała się odczuć już po przekroczeniu progu. Współczułam dzieciom Łucji i nie dziwiłam się, że jej mąż wybrał pracę zagranicą. Szczęściarz. Nie musiał za często z nią obcować...

Na rynek dotarłam w ostatniej chwili. Niewielki bus stał już na przystanku, a kierowca właśnie odpalał silnik. Wpadłam zdyszana do środka i kupiłam bilet. Był piątek, więc wielu tutejszych jechało zabawić się do Nowego Sącza – najbliższego dużego miasta w okolicy. Usiadłam na jedynym wolnym miejscu, nie zwracając uwagi na moją sąsiadkę. Kobieta na mój widok przeżegnała się i gwałtownie odsunęła w stronę okna. Dopiero ten gest kazał mi spojrzeć w jej kierunku. Miałam

ochotę zakląć. Że też jakiś chochlik kazał mi usiąść obok mojej głównej antagonistki.

Miejsce obok mnie zajmowała Maria Zaborska, wdowa po tutejszym komendancie policji. Zawsze miała się za damę. Była po czterdziestce, a wyglądała jak starsza pani. Nie farbowała włosów, za to kręciła je na wałkach. Brwi podkreślała czarną, niemodną kreską, a usta szminką w kolorze kupy. Do tego nosiła długie do ziemi spódnice, które tylko poszerzały ją optycznie, nadając jej wygląd chodzącego namiotu. Z pogardą patrzyła na innych mieszkańców, a mnie darzyła szczególną formą niechęci. Była bardzo zaangażowana w działalność tutejszej społeczności katolickiej. Od lat uczestniczyła w Żywym Różańcu i prowadziła plebanię jako gospodyni mieszkających tam księży. To jasne, że gorszyła ją taka osoba jak ja. Samotna matka pracująca w klubie nocnym była w jej mniemaniu pomiotem samego szatana. Zdegustowanym spojrzeniem omiotła moje poszarpane spodnie, czerwone szpilki i skórzaną kurtkę. Żeby jej dogryźć, ściągnęłam okrycie. Miałam na sobie koszulkę na cienkich ramiączkach obszytą koronką. Nie nosiłam stanika. Nienawidziłam tego sztucznego zniewolenia kobiecych piersi. Widok moich sutków oraz tatuaży na rękach i dekolcie sprawił ją w osłupienie. Gapiła się na mnie z otwartymi ustami. Dopiero po chwili doszła do siebie. Poprawiła się w fotelu i siadła do mnie bokiem, dając tym samym do zrozumienia, jak bardzo jest zdegustowana moją osobą. Chciało mi się śmiać. Zwłaszcza gdy po raz kolejny się przeżegnała, teatralnie wznosząc wzrok w stronę sufitu.

By odciąć się od niemilej współtowarzyszki, włożyłam słuchawki do uszu, zamknęłam oczy i zaczęłam przestuchiwać

na telefonie utwory, które chciałabym wykorzystać do mojej solowej choreografii. Półgodzinna trasa minęła mi szybko, za to siedząca obok mnie Maria cierpiała niewyobrażalne męki. Gdy tylko bus zatrzymał się na dworcu, wybiegła z niego, jakby goniło ją stado wściekłych psów. Nie mogłam nie parsknąć śmiechem na ten komiczny widok. Uciekając przede mną, potrąciła kilka osób czekających na przystanku. Wśród nich znalazła się Weronika Dłużyńska – nauczycielka z piwniczańskiej szkoły i niestety jedna z moich wścibskich sąsiadek. Stara panna z włosami zebranych w kok przypominający gniazdo. Oburzona, pogroziła Marii, szepcząc coś pod nosem. Ciarki przebiegły mi po plecach. Obym nigdy nie skończyła jak któraś z nich.

Szybkim krokiem przemierzyłam Planty i skierowałam się w stronę rynku. Cieszyłam się, że przestało padać, a wiejący od Tatr wiatr rozgonił deszczowe chmury wiszące nad Beskidami.

Do Landrynki weszłam tuż przed dwudziestą. Przed klubem stała już spora grupka mężczyzn, dlatego skorzystałam z tylnego wejścia. Menadżer zaczynał właśnie odprawę personelu, więc zdążyłam co do minuty. Był wygolonym na łyso osiłkiem, dla którego siłownia stanowiła drugi dom. Bardziej przypominał ochroniarza dyskoteki niż kierownika. Spojrzał na zegarek, potem na mnie i westchnął. Na szczęście nie miał podstaw, by mi przygadać. Wiedział, że choć jestem nietutejsza, przynoszę mu spory utarg. Sprawnie przedstawił podwładnym program i kolejność dzisiejszych pokazów, po czym wygonił nas do garderoby. Szybko przebrałam się w mój sceniczny strój: wybrałam neonowy różowy zestaw – stanik

i stringi. Rozpuściłam zafarbowane na blond włosy; sięgały mi za łopatki. Wtarłam w skórę brokat i włożyłam kryształowe szpilki na gigantycznym obcasie i grubej podeszwie. Może byłam wariatką, może faktycznie dzieckiem szatana, ale uwielbiałam te buty. Przejrzałam się w lustrze. Podobałam się sobie, ale by efekt był skończony, a mój szef w pełni zadowolony, poszczypałam się w sutki, aby sterczały zachęcająco pod cienką, przezroczystą koronką bielizny. Narzuciłam na siebie satynowy szlafroczek i tak przygotowana ruszyłam za kulisy.

Konferansjer zapowiedział wejście na scenę upragnionych Landrynek. Światła na sali pogaśły przy aplauzie zgromadzonych na niej mężczyzn. Poczułam uderzenie adrenaliny. Kochałam taniec. Pole dance sprawiał, że w pracy realizowałam się w swoim hobby, a jednocześnie czułam się atrakcyjna i pożądana. W codziennym życiu spotykałam się jedynie z pogardą i odrzuceniem. Tutaj miałam zapewnioną uwagę wszystkich gości, którzy płacili za możliwość oglądania mnie w akcji. Rozpalałam ich zmysły. Byłam ucieleśnieniem ich pragnień, kusicielką, grzesznicą, bo tańczyłam tak, aby uzależniać widzów od siebie i aby chcieli mnie więcej i więcej. Tymczasem moje występy były ograniczone czasem i po ich zakończeniu musieli się pocieszyć faktem, że następnego wieczora zobaczą mnie tu znowu. Starłam się nie wdawać w żadne relacje z gośćmi klubu. Nie chciałam narazić się pracodawcy. Zależało mi na tej robocie i premii, którą menadżer przyznawał najlepszym dziewczynom. Nie szukałam tu miłości, a kasy, by utrzymać siebie i córkę. Marzyłam o tym, by skończyć z pożyczaniem pieniędzy od przeklętej świętej Łucji, która tak uwielbiała kontrolować krok każdego z członków

swojej rodziny. Poza tym po przejściach z moim byłym nie miałam ochoty na związki. Facetów traktowałam wyłącznie jako źródło dochodu, choć ich uwielbienie było miłe i podbudowywało moje poczucie wartości, tak skutecznie podkopywane każdego dnia.

Wysłałam na scenę w towarzystwie kilku innych dziewczyn. Podium biegło przez środek sali. Po obu jego stronach znajdowały się stoliki, przy których siedzieli goście. Byli to mężczyźni z różnych środowisk. Przyjeżdżali tu z okolicznych miasteczek i wsi. Klub cieszył się popularnością, gdyż w tym rejonie Beskidów nie było drugiego takiego. Cena wejściówki zależała od stolika, przy którym chciało się siedzieć – im bliżej sceny, tym bilet był droższy. Dodatkową opłatę ponosili ci, którzy pragnęli wziąć udział w zamkniętym pokazie w prywatnej salce. Było to rzadkością, bo o tak bogatych klientów było tu trudno, zwłaszcza poza sezonem turystycznym, a ten dopiero miał nastąpić.

Na scenie znajdowało się kilka chromowanych rur do tańca. Zająłam miejsce przy swojej, podczas gdy DJ włączył muzykę. Mężczyźni przyjęli nas owacjami, klaskali i gwizdali. Przyzwyczajona do wybuchów entuzjazmu, popatrzyłam na nich. Większość z nich miała bardzo pospolite rysy. Typowi tutejsi rolnicy. Powinnam im współczuć. Musieli szukać podniet poza swoimi domami, bo w nich nie dostawali tego, czego potrzebowali. Wśród widzów dostrzegłam kilku stałych bywalców, swoistych fanów. Objęłam dłońmi rurę i zaczęłam wić się wokół niej w moich niebotycznych szpilkach. Poruszałam się powoli, zmysłowo, z kocią gracją i pełną świadomością wykonywanych ruchów. Gdy utwór się rozkręcił i spokojne

nuty zastąpiły szybsze dźwięki, podeszłam na krawędź sceny i przykucnęłam, pozwalając, by jeden ze śliniących się na mój widok facetów rozwiązał pasek mojego szlafroka. Zostawiłam mu go w prezencie. Stałam w rozkroku, górując nad zebranymi, i gwałtownie ściągnęłam okrycie, ukazując ich oczom swoje ciało w różowej bieliznie. Mężczyźni zaczęli się przekrzykiwać, kilku z nich wstało, ściskając w dłoniach banknoty. Czekali na moment, kiedy będą mogli mnie dotknąć, wkładając pieniądze za moją bieliznę, ale na to, co dobre, trzeba sobie zasłużyć. Wystawiając ich cierpliwość na próbę, wskoczyłam z powrotem na rurę – i tym razem dałam czadu. Przyjmowałam na niej kolejne pozy niczym akrobatka. Gdy zwisałam głową w dół, trzymając się jedynie dzięki zaciśniętym na drążku nogom, pozbyłam się stanika. Przez chwilę osłaniałam piersi rękami, a gdy je oderwałam, widzowie zobaczyli znajdujące się na moich sutkach brokatowe gwiazdy. Nauczenie się przyklejania ich w tańcu zajęło mi sporo czasu, ale teraz byłam w tym mistrzynią. By zobaczyć mnie topless, musieli odpowiednio zapłacić. Rozpaliłam ich. Skandowali, że chcą więcej. Zeskoczyłam z rury i znów podeszłam na skraj sceny. Uklękałam i zaczęłam znacząco poruszać pośladkami w takt muzyki. Wyginałam się, przyjmując kuszące pozy. Wiedziałam, że w tym momencie poruszyłam penisem niejednego z obecnych. Klienci przepychali się do sceny i wsuwali mi pod stringi banknoty: dziesiątki i dwudziestki. Jak zdarzyła się pięćdziesiątka, byłam wniebowzięta. W pewnym momencie jeden z nich włożył mi do ręki rulon. Wytrzeszczyłam oczy, gdy zobaczyłam, że to same setki! Cały plik cholernych setek! Byłam w szoku. Rozejrzałam się, szukając hojnego darczyńcy,

ale tłum wokół mnie narastał i w morzu głów nie mogłam zidentyfikować osoby, która tak mnie doceniła.

– Co się tak gapisz? Tańcz, dziwko! – Z zamyślenia wyrwał mnie krzyk. Ubrany w kraciatą koszulę i markowy pulower, mężczyzna pieklił się, że przerwałam pokaz. Był stanowczo zbyt elegancki jak na jednego z miejscowych, choć brakiem kultury im dorównywał. Najwyraźniej postanowił mnie pogonić, bo nagle dał mi siarczystego klapsa w tyłek i oznajmił donośnie: – I pokaz wreszcie cycki! Dawaj mi to, za co zapłaciłem!

– Cycki, cycki! Chcemy cycków! – skandował tłum.

Ta sytuacja zszokowała mnie na tyle, że przez moment nie miałam pojęcia, co zrobić. Powinnam zejść ze sceny czy kontynuować taniec? Menadżer z pewnością nie byłby zadowolony, gdybym samowolnie przerwała występ. Dlatego postanowiłam nie zwracać uwagi na agresywnego klienta i kontynuować pokaz. W momencie gdy wróciłam do wicia się na estradzie, elegancik nieoczekiwanie zaczął ładować się na scenę. Chciałam przed nim uciec, ale niebotyczne szpilki uniemożliwiały mi szybką reakcję. Próbowalam wstać, ale on chwycił mnie za nadgarstek. Czułam zapach jego markowych perfum zmieszanych z whisky. Krzyknęłam przerażona, gdy popchnął mnie i przygwoździł do podłogi. Następnie chwycił mnie za pierś i boleśnie ścisnął. Już miał ściągnąć umieszczoną na niej naklejkę, gdy ktoś brutalnie go ze mnie zrzucił.





– Zostaw panią, skurwielu. Mamusia nie nauczyła cię, jak traktować damy? – dotarł do mnie głos mojego obrońcy z wyraźnym obco brzmiącym akcentem.

A potem rozpętała się bijatyka.

SIĘGNIJ PO WIĘCEJ



**Papierowe
Serca**

-  Wydawnictwo Papierowe Serca
-  wydawnictwopapieroweserca
-  papieroweserca
-  papierowe_serca